

Królowa do hazardu stworzona – Anna de Cleve

Dawno temu, za dwoma morzami, nad Atlantykiem żył sobie król. Był świetnym władcą, zarządzał swym krajem najlepiej, jak potrafił. Zapewnił poddanym dobrobyt, a przy tym pobierał niskie podatki. Budował drogi i miasta. Był hojnym mecenasem dla artystów, ale nie zadbał o dobrą opinię i do historii przeszedł jako seryjny małżonek swych licznych żon. Niestety w państwie obowiązywała monogamia, a o rozwód w owym czasie było bardzo, bardzo trudno, więc strapiiony tym król musiał pozbywać się swych żon w inny, równie skuteczny sposób. Oczywiście nie wszystkich. Niektóre umierały same, niestety nie zawsze na czas, na przykład pierwsza, odziedziczona po zmarłym starszym bracie. Mimo że była od niego bardziej leciwa i doświadczona, jakoś trudno jej było pożegnać się z tym światem, gdy tymczasem nowa, świeża jak poranek małżonka już niecierpliwie żądała ceremonii. Trzecia, och, okazała się żoną idealną: zmarła zaraz po narodzinach syna. Oczywiście najbardziej ją oplotkiwał, ale tylko do czasu, gdy pojawiła się piąta. Tej z kolei wszystko by darował, nawet zdradę, byleby zatrzymać ją przy sobie. Niestety jego autorytet bardzo by wtedy ucierpiał. Ba, cała monarchia mogła przestać istnieć, gdyby pierwszy lepszy śpiewak czy inny przystojniak mógł jawnie brać to, co należało wyłącznie do władcy. Młódka nie rozumiała zasad działania całego systemu, a to było niewybaczalne. Tylko szafot mógł przywrócić w państwie równowagę.

Król najlepiej dogadywał się z czwartą żoną, chociaż początki związku nie były obiecujące. Długo musiał szukać odpowiedniej kandydatki, bo i wiek się liczył, i wygląd, a co najważniejsze, wybranka musiała mieć także odpowiedni charakter. Oczywiście myślał, że jako władca świetnie prosperującego kraju będzie miał raczej tak zwany „qbaras-de-szła”, a tu spotkała go przykra niespodzianka, panny wcale się nie pchały do pójścia z nim przed ołtarz. Kilka nawet wzgardziło zaszczytem zostania jego żoną. Oczywiście ani mocno zaawansowany wiek króla, ani nadwaga, ani tym bardziej śmierdząco-gnijący wrzód na goleni nie były przyczyną takiego stanu rzeczy. Po prostu „babom się we łbach poprzewracało” i tyle. Po namyśle król zlecił sprawę swego ponownego ożenku najbardziej zaufanemu i najmądrzejszemu doradcy, a potem niecierpliwie czekał na efekty. Gdy nadludzkiem wysiłkiem swej silnej perswazji dworak znalazł w końcu odpowiednią kandydatkę, król oczywiście zainteresował się najpierw walorami estetycznymi ewentualnej narzeczonej. Z jego ust padło pytanie, którego obawiali się wszyscy:

– A czy panna ładną jest?

Nikt w całym królestwie nie umiał znaleźć stosownej odpowiedzi. Jedni zastanawiali się tym, że nigdy wybranki nie widzieli, inni, że to kwestia gustu... Słowem tego, który zaaranżował całą historię, król nie ufał, gdyż był to nie dość, że polityk, to jeszcze dyplomata. Po namyśle wystąpił na dwór ojca pretendenci do roli kolejnej żony

nadwornego malarza Holbeina, by ten mu portret panny namalował. Nie wiedzieć czemu, ufał artyście i zawsze o nim mawiał: „Z dziesięciu chłopów zrobię dziesięciu parów czy tam z jakiej innej szlachty, ale z dziesięciu księżąt nie zrobię jednego artysty, a już tym bardziej Holbeina”. Gdy tylko król zobaczył ukończone dzieło, natychmiast podjął decyzję o małżeństwie. Obraz wybranki władcy do dziś wisi w jednym z muzeów. Zachwyca przede wszystkim sztuką operowania światłem i kunsztem władania pędzlem. Panna odwzorowana na nim po prostu nie straszy urodą, ale zatuszowaną szpetotą raczej nie ujmuje.

Gdy tylko przyszła małżonka przybyła na dwór narzeczonego, na dworzan padł błąd strach. Poddani znali siłę gniewu króla i obawiali się reakcji najgorszej z możliwych. Król na widok narzeczonej nadął się i poczerwieniał. Niektórym wydawało się, że władca puścił uszami rudy dym, ale to nieprawda. To były tylko kłębki jego włosów, które zjeżyły mu się na głowie na widok przyszłej żony. Władca opanował się jednak i uklonił dwornie damie. Następnie poprosił o wybaczenie, że przeszkadza tak utrudzonej podróż i wyszedł. Poszedł spotkać się z radą królewską. Tam dopiero wybuchł. Tłumaczył, że chce być bardzo wyrozumiałym władcą, ba, stara się być nawet dobrotliwym „ojcem narodu”, ale żeby takie rzeczy? Czy on tak dużo wymaga? Czy to tak trudno jest znaleźć majątną, młodą, namiętną, zdolną do rodzenia synów, miłą, uprzejmą i ustosunkowaną (ale nie za bardzo) księżniczkę dla przystojnego władcy w kwiecie wieku, który rządzi w jednym z najbogatszych państw ówczesnego świata? Czy ma zbyt duże wymagania, chcąc, by panna była świeża, młoda, ładna i bogata? Czy jest stan wojny lub innego zagrożenia, skoro zaczyna obowiązywać przysłowie: „może być potwór, byle miał otwór”? Jeśli tak, to król poświęciłby się dla swojego narodu, i owszem, nawet z ochotą. Wtedy byłby to jego obowiązek, ale tak bez przyczyny żenić się z tą „holenderską kobyłą”? To już tylko dworska złośliwość! A on tego nie daruje!

Jako odpowiedź usłyszał, że posag panna ma spory. Zaliczka została wzięta, a nawet wydana, więc jeśli nie chce zwracać pieniędzy, to lepiej by było pogodzić się z losem... W ten bezceremonialny sposób został zaproszony do komnaty na noc poślubną.

Rano cały dwór z niecierpliwością czekał, co będzie dalej. Służba, zadowolona, że to nie ona oberwie, tylko ci, którzy na co dzień ją bili, z ciekawością wypatrywała władcy. Ten zaś obudził się w doskonałym nastroju i rześko zajął się pieczystym i drobiem. Na pytanie o to, jak mu się żona podoba, odpowiedział szczerze:

– Wcale! Szpetna i nie w moim guście, ale świetnie gra w karty!

Z woli tej siły nadprzyrodzonej, na istnienie której nie znaleziono jak dotąd twardych dowodów, żyliby oraz panowali długo i szczęśliwie, gdyby nie uczucie nudy, które zapanowało w sercu króla i które popchnęło go w ramiona kolejnej małżonki... a później jeszcze jednej... Królowa stworzona do hazardu, w przeciwieństwie do swoich poprzedniczek i następnych małżonek, ocalała jednak życie. Można by rzec sentencjonalnie, że wygrała je w karty.